

Do Czytelników Dziennika Poznańskiego.

Przedpłata kwartalna na Dziennik Poznański wynosi w miejscu 2 tal., w obrębie państwa pruskiego 2 tal. 13 sgr. 9 fen. Tak dla oznaczenia liczby egzemplarzy, jak dla uniknięcia nieregularności w przesyłkach, uprasza się o wczesne ponowienie przedpłaty u właściwych urzędów pocztowych.

Miejscowi prenumerować mogą w ekspedycji Dziennika Poznańskiego przy placu Wilhelmskim No. 8, jako też u
Pana Antoniego Rose, w Bazarze, Pana P. Nowickiego, ul. Wrocławska No. 9, Pana H. Kirsten, ul. Podgórna No. 14,
„ Jakóba Appla, ul. Wilhelmska No. 9, „ K. Reyznera, ul. Wodna i róg Garbar No. 15, „ M. Friedländer, plac Wilhelmski No. 6,
„ Józefa Wache, Stary Rynek No. 73, „ J. Affeltowicza, Chwaliszewo No. 88,
zamiejscowi zaś po wszystkich królewskich urzędach pocztowych.

Inseraty przysyłane w języku niemieckim, które dopiero przetłómaczone być mają, powinny być spisane jak najwyraźniej, jeżeli interesowane osoby nie chcą narazić się na zwłokę albo i odłożenie ich inseratu do dnia następnego; Ekspedycya Dziennika przyjmuje je tylko do godziny 10 z rana, polskie zaś do godziny 11. Później oddane inseraty już tego dnia zamieszczone w Dzienniku być niemogą.

Ekspedycya Dziennika Poznańskiego,
plac Wilhelmski No. 8.

Poznań, 16 grudnia. Potraciliśmy wczoraj o plan nowego podziału Polski kongresowej, z którym wyjechała Posener Zeitung. Dzisiaj przedstawię czytelnikom objaw wprost przeciwnej natury, z obozu rosyjskiego. Jestto broszurka litografowana w Warszawie jakoby tajno, tak się to dzieć zwykło niekiedy w rządowych drukarniach, jeżeli jaki płód pod firmą podszytą ma się rzucić między publiczność, aby cudzym kredytem znaleźć drogę do czytelników. Ta broszura, o stosunku Polaków do Rosyi pisaćca, znalazła drogę do Pragi czeskiej. A że treść jej nietylko Polaków, lecz i Czechów i wszystkich Słowian obchodzi, więc jej Narodni Listy poświęciły artykuł, który w głównych ustępach tu powtórzym z uwagi, że ciekawa jak dzisiaj dalece zmęźniały duch narodu czeskiego odbiegł od sielankowych kwileń Kellára, gdy w „Córce Sławy“ biadał nad łamaniem się Polski w uściskach dławiących mniemanego opiekuna Słowiaństwa. Artykuł organu czeskiego, z którego się zarazem dowie czytelnik o treści broszury warszawskiej, brzmi jak następuje:

Broszurka warszawska o polityce słowiańskiej zaczynając od hasła: „Jeszcze Polska nie zginęła,“ ubolewa nad ostatnim powstaniem i stara się dowieść, że Polsce nie od Rosyi, lecz jedynie od Niemiec grozi niebezpieczeństwo. Słowianie, powiada, będąc narodem najliczniejszym w Europie, mają prawo panować nad całym światem. Ofiary, które pochłonęło ostatnie powstanie, były potrzebne dla usunięcia chęci odłączenia się, które istnieć niemogą bez ujmy całości. Nie drobna Polska, woła, założona na gruzach Rosyi, ażeby przy najbliższej sposobności połączyła ją Niemcy, ale całe Słowiaństwo niech będzie hasłem! W obec wyższego powołania Słowiaństwa, drobne zachcianki separatystyczne niechaj umilkną. „Jeszcze Polska nie zginęła.“ Po wskrzeszeniu Wszesłowiaństwa, w którym Polakom pierwsze przypadnie miejsce, też i Polska obudzi się dla żywota większego, piękniejszego. Zaiste, Polska nie zechce pozostać za prowincjami włoskimi, które swoją udzielną złożyły w ofierze na ołtarzu całej ojczyzny. Broszurka wzywa zatem do zupełnego złączenia się z Rosyją. Błędy po obu stronach popełnione, niech idą w zapomnienie dla spólnego dobra słowiańskiego. Niechaj Rosya dowiedzie, że chce wykonać powołanie swoje słowiańskie i zadanie dziejowe, a Polska dla wyższych celów złoży ofiarę największą, własną udzielną.

Już krótki ten rys wystarczy dla pokazania, że broszurki nie napisał Polak. W taki sposób ze strony rosyjskiej pragną Polaków zgodzić z losem niewoli, aby przywykli jarzmu, złoczonemu rzekomym powołaniem rosyjskiego panowania nad światem.

Przyznać należy, że broszurka stosownie do celu zreczenie jest ułożona. Nienawidź do rosyjskiego rządu chce zwrócić na Niemców, obrazem świetnej przyszłości chce działać na wyobraźnię, pochlebia wynoszeniem Polaków nad innych Słowian, podnosi ducha wskazaniem ofiarności Włochów, stara się zmiekczyć głosząc miłość bratnią rodową.

Powołanie światowe: któż jemu zdoła się sprzeciwić? A przecież! jeżeli Rosya upokarzając Polaków torowała jedynie drogi swej misji dziejowej, to i siła która Polaków prze do wiecznych walk przeciw rosyjskiej przemocy i do krwawych protestacji przeciw mniemanemu jej prawu, także jest powołaniem. A jeżeli Rosya powołana do podboju ostatnich narodów słowiańskich, Polska znów powołana do wolnego, samodzielnego żywota.

Każdy naród jest powołany żyć życiem swoim, sam swe własne sprawy rozstrzygać, wedle własnego uznania gospodarzyć swoim imieniem, być samodzielnym. Kto mu odbiera tę samodzielną, ten go czyni podobnym niewolnikowi, który żyć ma jedynie dla pana, pracować na pana, nie mając coby swoim mógł nazwać. A jako nikt z ludzi niema prawa używać drugiego człowieka za niewolnika, tak też narodowi żadnemu nie wolno powiedzieć, iż jest powołan panować nad drugim.

A któryż to gwałtownik się nie szczycił blaskiem dziejowego powołania?

Nie, niemożem uwierzyć w powołanie gwałtu. Tylko prawo jest trwałe, ono jedno ma to do siebie, przeciw czemu się marnie opierać, a ten tylko, kto prawu zdobywa uznanie, ma powołanie.

Rosya gwałtem trzyma Polskę i wielkich na nią krzywd się dopuszcza. Plama ta wiecznie będzie przylegała rosyj-

skiemu rządowi, wiecznie budziła niedowierzanie u Słowian ostatnich, będzie przeszkadzała Rosyi w mniemanym jego zadaniu słowiańskim. Ona to klątwa złego czynu mści się w ślady; też to dowód, że jedno prawo a dobro w świecie są powołane. Zgnębienie Polski wytargnęło Rosyi z rąk ten talizman, który mógł jej zjednać miłość i powołanie słowiańskie.

Tam gdzie się mówi o Słowiaństwie, tam zgoda o rosyjskim rządzie ani mowy być nie może. Czyż okazał on kiedy, że ma sumienie słowiańskie?... Dla czego nie ujmuje się za nami Czechami przeciw ciemniemu, dla czego nie oswobadza Słowian tureckich?

Nie, dla takiego rządu niemają po co Polacy ofiarować swój samodzielną.

Porównanie z włoskimi prowincjami tu nie na miejscu. Prowincje te były spojone jednym językiem, wspólną literaturą, wyznawały jedną religię, żyły w jednym klimacie: i dla tego mogły się zrość w jedno państwo, rzec się domowej autonomii i złąć się w jedno ciało.

Ale Słowianie, różni językiem, literaturą, religią, rozłożeni po wszystkich klimatach, nie mogą nigdy spłynąć w jedno państwo zcentralizowane, a wszelkie ku temu usiłowanie jest marne, ponieważ jest nienaturalne. Jeżeli się kiedyś tam spoją, będzie to tylko na obronę przeciw napaści, będzie społeczeństwem oddzielnym, równoprawnym, skonfederowanym: ale do centralizacji, do jakiej Rosya zmierza, przyjsc nigdy nie może. Centralizacyjne zachcianki Rosyi, jak się dotąd o twarde głowy Polaków rozbijały, takby później się też strząsały o Karkonesze, Tatry i Balkan.

Centralizacja podcina korzenie narodowego żywota, który jedynie w samorządzie dosięga swego wyrazu i znajduje urzeczywistnienie.

Jeżeli na cośkolwiek ma się przydać jednota Słowiaństwa, to każdemu szczepowi słowiańskiemu powinna dawać te swobody, które potrzebne są do żywota szczęśliwego i czynnego; jeżeli tego nie daje, raczej dla niej nie pracować, lecz owszem przeciwko niej bojować. A dla tego nie są to żadne „zachcianki separatystyczne“, żadna „ciemność“ jeżeli Polacy bronią się rosyjskiej centralizacji.

Odpowiedź nasza na broszurkę całą jest krótka: Rosya niema prawa stawać na czele Słowiaństwa, onby je źle prowadziła, a Polacy bronią jedynie narodowego swego żywota, gdy jej w tęp przeszkadzają.

Staats Anz. ogłasza rozporządzenie p. ministra handlu, przemysłu i robót publicznych, mocą którego od dnia 1 stycznia 1865 przesyłki pieniężne przez zaliczkę, w kwocie do 50 tal. z mniejszą daleko opłatą będą w obrębie państwa pruskiego ekspedycowane. Opłata od zaliczki niżej 25 tal. wynosić będzie na całe państwo pruskie 1 sgr., od 25 do 50 tal., 2 sgr.

Berlin, 15 grudnia. Gazety wspominają, iż rząd pruski przedsięwziął środki, aby zakonnicy przybywający z Królestwa po zniesieniu klasztorów, „jak najkrócej bawili na terytorium państwa pruskiego.“

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 14 grudnia. Jutro powieszają w Wilnie, ponieważ skazani, jak wyrok opiewa, w tamtejszej okolicy mieli spełnić w czasie zeszłorocznego powstania rozmaite zbrodnie, Wincentego i Józefa Biernackich, pierwszego mieszkańca Warszawy, drugiego z miasteczka Nura w Płockiem, i włościanina Kazimierza Olesińskiego ze wsi Słomczyzna w gubernii warszawskiej. Wszyscy trzej walczyli w oddziałach powstańczych a dla znających procedurę sądów wojennych i komisji śledczych moskiewskich, zbrodnie im zarzucone nie mają żadnej pewności faktycznej.

Ukazem carskim z dnia 29 z. m. mianowany został znany z swych rządów na Podolu członek komitetu urządzającego i rady administracyjnej Braunschweig, prezesem komisji likwidacyjnej.

W tych dniach przybył do Warszawy pruski szambelan hr. Alfons Taczanowski z Berlina.

FRANCYA.

* Paryż, 13 grudnia. Pan Emil Girardin, w dzienniku swoim La Presse podał budżet powstania polskiego

przeciw Rosyi zmyślony we wszystkich cyfrach, wypisując liczbę pensji jakie mieli pobierać komisarze i urzędnicy i rzucając kalumnię, jakoby skradli kilkadziesiąt milionów. Otóż z powodu tego artykułu znanego stronnika rządu petersburskiego, Ojezyzna zamieściła artykuł, którego główne ustępy tu przytaczam:

„Ze wszystkich nieszczęśliwych pisanin Girardina, żadna co do zuchwałego kłamstwa i bezczelności z artykułem o którym mowa, rywalizować nie może. Zkąd wziął ów budżet rządu narodowego? kiedy takowego budżetu nigdy nie było i być nie mogło, przy ciągłym zagrożeniem położeniu rządu narodowego w Warszawie, które zmuszało nieraz bardzo ważne akta rzucać w płomień. Gdyby jednak chciał wniknąć w prawdę, i dowiedzieć się dokładnie jakie też w przybliżeniu były dochody i wydatki powstania, mógł się udać do komisji długu w Paryżu lub do naszej izby obrachunkowej, tamby mu chętnie pokazano dokumenta i dane objaśnienia, z których przekonany byłby, że dochody rządu narodowego były niezmiernie szczupłe i że budżet który mu wręczyła zapewne moskiewska ambasada jest fałszem, że zarzut kradzieży uczyniony ogólnie bez żadnych dowodów, jest hańbiącą samego Girardina podłością... Ale Girardin tłumaczy się, że ma dowody w ręku i odwołuje się do generała Mierosławskiego, nazywając go powagą polską. Otóż jen. Mierosławski, od czasu jak zapieniony, miota słoń na prawo i na lewo, obrzuca błotem wszystko i wszystkich, od czasu jak zaczął czernić rząd narodowy, powstanie, w którym nie miał odwagi stanąć tak jak stanęli Sierakowski i inni, od czasu jak się zamienił na chodzące oszczerstwo usiłowań, w których sam małą rolę odegrał, od tego czasu p. Mierosławski w Dzienniku Warsz., w Moskowskich Wiedomościach i w Presse urosł na powagę polską. Nie będziemy się spierać z temi dziennikami o tytuł powagi dla p. Mierosławskiego, boć dla każdego powagą jest ten, z którego najwięcej skorzystać można, a przyznać trzeba, że z pism i z mów p. Mierosławskiego, jak z kałuży czerpią obfitą garścią błoto pp. Pawliszczew, Katkow i Girardin i ciskają nim w oczy narodowi. Polacy od dawna już przestali zwracać uwagę na p. Mierosławskiego, jako na człowieka rażącego na umyśle, który nie jest zdolny rozróżnić prawdy od fałszu, faktu od przywidzenia i w obłąkaniu bezustannie prawi jedne i te same brednie. Polacy bardzo dobrze wiedzą, że generał Mierosławski zwaryował w tym punkcie „iż Polska i on to jedno“ i dla tego w pysze dyktatorskiej depte wszystkich co z nim nie trzymają, jego czczych deklamacji nie podziwiają i przed jego rozczochraną brodą nie kłaniają się. Polacy bardzo dobrze wiedzą, że p. Mierosławski gniewny za to, że przed powstaniem i w czasie powstania nie dano mu pierwszego miejsca, postanowił zemścić się na jego przewodniczkach kalumnią... P. Mierosławski sądzi jeszcze, że gdy wszystkich oczerni i spoutwarzy, to on sam wówczas wybieleje i upozoruje się na mędrca i bohatera, do którego znowu młodzież zwróci się i sławę jego trąbiąc, podniesie go do znaczenia. O tęp wszyscy Polacy wiedzą i śmieją się z jego pretensji, a na zarzuty i kalumnie, jako człowiekowi rażonemu na umyśle, nikt już nie odpowiada. Dość chociaż raz pójść do Café Voltaire, gdzie chory na umyśle p. Mierosławski miewa pogadanki o powstaniu, ażeby przekonać się, iż i ci którzy go tam słuchają, przychodzą dla tego tylko, ażeby się zabawić osobą niedoświadczonego dyktatora, który nie szablą, lecz tylko językiem chętnie się mierzy z nieprzyjaciółmi. P. Mierosławskiego, ani w kraju, ani na emigracji, prócz małej liczby jego osobistych przyjaciół, nikt na serio nie bierze i dla tego swobodnie krzyczy i bezkarnie spotwarza. Ponieważ jednak nieprzyjaciele Polski systematycznie i gorliwie eksploatują chorobę wodza z pod Nowej Wsi i posługują się jego przywidzeniami... ponieważ do malowania w najczarniejszych barwach mniemanego niedołęstwa, głupoty i nieuczciwości powstania, które dopiero minęło, najwięcej farb biorą z palety chorego generała, przeto konieczne powiedzieć nam należy, kto jest ów generał, żeby się nikt nie łudził jego powagą; a z drugiej strony występujemy z stanowczym protestem przeciwko liczbowi przytoczonemu w Presse, jako z powietrza wziętym, i potwarze w nią przeciwko powstaniu i rządowi narodowemu zawarte odpieramy, pytsjąc p. Girardina o dowody. Jeżeli nam ich nie dostarczy — upoważni nas przez to samo do utwierdzenia opinii, jaką co do niego na początku listu niniejszego wyraziłmy.“

Podstawą twierdzeń p. Girardina jest broszura pod napisem „Dokumenta do dziejów organizacji jenerałnej powstania

narodowego w latach 1863 i 1864" a wydana po francusku Mémoire justificatif etc. przez generała Mierosławskiego. Jakiś są wartości te tak nazwane dokumenta, pokazuje list następujący:

Paryż, 12 grudnia. P. Girardin, redaktor Pressy, umieścił przed niedawnym czasem artykuł pełen oszczerstw i kłamstwa narząd narodowy, komisarzy, agentów i kuryerów i powołał się w tym wszystkim na powagę J. Mierosławskiego i ogłoszone przez tegoż „dokumenta“.

W tych „dokumentach“ między innymi osobami i mnie także p. Mierosławski porobił jakieś zarzuty, a co najważniejsza podważał rozporządzenia i sumy pieniężne, w przekonaniu zapewne, że ja papiery niszczy; tymczasem mam w ręku jego oryginały własnoręczne.

W dniu 7 zm. listopada napisałem obszerny list do p. Mierosławskiego z żądaniem odwołania drukiem podanych fałszów w Dokumentach, „inaczej bowiem, zmuszony będę ogłosić list ten,“ tak się wyraziłem.

Gdy do d. 25 listopada nie otrzymałem żadnego zadosyćuczynienia ze strony p. Mierosławskiego, napisałem znów list do niego, w którym po raz drugi donoszę mu, że chcę okazać publicznie dowody oryginalne, któremi wykazę, że przynajmniej co do mnie inaczej się rzecz miała, a nietak, jak „dokumenta“ opiewają. Lecz i ten list, to usprawiedliwione żądanie moje nie odniosło żadnego skutku, a nawet odpowiedzi.

Obecnie więc dałem do druku broszurkę pod tytułem: „Odpowiedź Zdzisława Janczewskiego, na dokumenta do dziejów jen. organizacji.“

Broszurka ta ze wszech miar jest bardzo ciekawa i dowodzi, jak p. Mierosławski zapomniał się mocno, chcąc się wynieść i usprawiedliwić, tj. uniewinnić.

Ale niewieleby mnie obchodziły „Dokumenty“ gdybym według tak zwaną opinią publiczną nie był potępiony. I z tego chciałem i chcę się oczyścić. Zadałem dnia 7 listopada i 26 listopada rb. od obecnego „reprezentanta“ Jana Kurzyny ustanowienia sądu na mnie, dla szczegółowego rozpatrzenia wszystkich czynności moich. Podania te moje tenże „reprezentant“ pozostawił także bez odpowiedzi.

Lecz ja pod ciężkimi zarzutami, gadaniną popartemi, dłużej pozostawać nie mogę. Dla tego zrobiłem następne podanie: „Do emigracyi.“

„Różne wieści chodzące o mnie tak w kraju jak i za granicą, zrodziły mi opinią jakiejś może żaden człowiek na kuli ziemskiej nie miał jeszcze. Zbrodniarza większego i mnie podobnego zdaje się nie ma.“

W początkach tworzącej się tu tej opinii, jeszcze w miesiącu lutym rb. zadałem złożenia sądu na mnie. Sąd takowy odbył się i chociaż przeciwko składowi tegoż nic zarzucić nie mogę, to jednak mam żal ten jeden, że mi odmówił wręczenia wyroku, dając za powód do tego założoną apelacją przez prokuratora. Jakkolwiek nie było to wymierzaniem mi należnej sprawiedliwości, jednak poprzestać musiałem na takim oświadczeniu, lecz ciągle domagałem się drugiego zwołania sądu. Rzeczywiście zawiadomiono mnie d. 5 maja rb. za N. 21 że sąd ostateczny odbędzie się na mnie wkrótce. Lecz następnie, nie za długo, bo 25 maja r. b. prokurator oświadczył memu obrońcy, że sądu nie będzie, nie dając przyczyn tego.

Opinia publiczna, opinia moich własnych rodaków, niegdyś tak mnie broniąca i oddająca mi należne zasługi, wyrzekła o mnie głos potępienia, żem ja sam zapobiegł odbyciu się sądu, przez usunięcie sędziów. Głos ten w części przebrzmiał lub został do dnia dzisiejszego.

„Ale tutaj na ziemi francuskiej, już chociażbym chciał nawet, nie będę mógł stawić przeszkód takiemu sądowi. Pragnę go dzisiaj jak i zawsze pragnąłem i tylko o nim marzyłem. Dla tego i dziś chcę się usprawiedliwić; bo już przynajmniej co do mnie nie może nikt powiedzieć, że potrzeba jest zachowania tajemnicy. Chcę, aby każdy krok mój, każde postąpienie, każde słowo niemal surowo osądzone było. Jednym słowem chcę, aby mi wymierzona była sprawiedliwość.“

„Wy także wszyscy, oddając życie dla kraju, po straceniu całej przyszłości waszej, macie prawo wejrzeć i w moją pracę i wiedzieć co też to inni robili, wtenczas, kiedy krew waszych braci i ojców i lzy matek w Polsce się lały. Możebyście się dowiedzieli dla czego dziś cierpicie nędzę i niedostatek, dla czego na ziemi ojczystej być wam niewolno.“

„Żadam więc od was, abyście domagali się złożenia sądu na mnie. Jeśli okaże się, że jestem sprawiedliwy, niech odbiorę zasłużoną nagrodę, a ta jest dobre imię; jeśli zbrodniarz, niech imię moje przechodzi z pokolenia w pokolenie i niech będzie przykładem i nauką dla innych.“

Paryż, 27 listopada 1864 r. Zdz. Jancz.“

Podpisów już jest do 400. Mam nadzieję, że do sądu przyjdzie, jeśli tylko nie zapobieży temu mój osobisty nieprzyjaciół. Jeśli tak się stało, cóż mi wolno będzie powiedzieć?... Zdzisław Janczewski.

Paryż, 13 grudnia. Z własnych obserwacji i wiadomych mi wielą okoliczności Czas krakowski daje taką charakterystykę zmarłego naczelnika gabinetu prywatnego cesarza Francuzów:

W nocy z d. 8 na 9 grudnia umarł w Paryżu p. Mocquard sekretarz i naczelnik prywatnego gabinetu cesarza Napoleona. Nie powiem, żeby ta śmierć miała ważność wypadku politycznego, jednak jest ona zdarzeniem niemalże wagi w życiu i stosunkach cesarza Napoleona. Pod systematę rządzącym dziś Francją a szczególnie ze względu na osobistość panującego, p. Mocquard, aczkolwiek nie był ministrem, więcej znaczył jako sekretarz prywatny cesarza od niejednego ministra. Wiadomo, i nie raz to już powiedzianem było, że w ogóle nikt nie wywierał i nie wywiera wpływu na cesarza Napoleona, a p. Mocquard nie stanowił pod tym względem wyjątku. Jeżeli jednak posiadał kto zaufanie cesarza i tajemnice jego najskrytszych myśli i planów, to niezawodnie p. Mocquard. Był to człowiek bystry, rozumny, dyskretny do najwyższego stopnia, nie bardzo wybredny w wyborze środków, śmiały w pomysłach, a powolny swojemu panu w czynach. Nie był on

wolny od ambicji, lecz mniej dbał o sławę i rozgłos aniżeli o prawdziwe współdziałanie i wpływ na wielkie sprawy i wypadki. Działanie ciche i skryte, tajemnicza władza najbardziej mu dogadzały: słowem było w nim coś z konspiratora lecz było i z trybuna. Posiadał nieograniczone zaufanie swojego pana, z którym od najmłodszych lat ściśle był złączonym, a któremu tak dobrze swoimi przyniotami jak może i wadami dogadzał. Nikt też zapewne większego i bezpośredniego nie brał udziału w tym wszystkim, co działo Napoleon III, jak p. Mocquard; w niejednym przypadku był on więcej niż powiernikiem bo współnikiem. Wszystkie mowy, odezwy, broszury, które świat zdumiewały, wspólnie były układane przez cesarza i jego sekretarza; zanim jeszcze ministrowie o nich wiedzieli, już je Mocquard wygotował. Twierdzono nawet, że nie jedna myśl, szczególniejsza, pochodziła od sekretarza, a pewną jest rzeczą, że on poprawiał styl i wykończył wszystkie publiczne przemówienia cesarza. Często używał go cesarz do tajnych poleceń mianowicie w układach z hr. Cavourem. On z natchnienia cesarskiego podawał zwykle myśl do tak nazwanych natchnionych artykułów w półurzędowych dziennikach. Wyłącznym jednak jego organem była La Patrie, w której artykuły podpisane przez p. Dréolle najczęściej z jego pochodziły natchnienia lub przez niego były pisane. Używał nawet teatru do propagowania idei napoleońskich, a dwie sztuki jego pióra, odegrane na scenach paryskich, nabrały znaczenia wypadku politycznego: jedna przed wojną wschodnią pod tytułem „Les cosaques“; druga osnuta na tle znanego zdarzenia z małym Mortarą, wymierzona była przeciw władzy świeckiej papieża.

Nie był Mocquard obcy rozmaitym fazom, przez które przechodziła w sferach rządowych francuskich sprawa polska w r. 1863. Był przez jakiś czas gorącym jej popieraczem: on pierwszy w poufanych rozmowach, następnie zaś w artykułach La Patrie wroził jej przyszłość. Opowiadano nam, że kiedy po mowie p. Billault ks. Czartoryski napisał do Debatów znany a pełen godności list, w którym właściwymi wyrazami nacechował odesłanie przez ministra francuskiego Polaków do wspaniałomyślności cara i przestał bywać na dworze, w kilkanaście dni po tym, w chwili wyjścia na jaw konwencji 8 lutego, pierwszy przyszedł do niego p. Mocquard i rzekł: „Kiedy nas unikaś Mości książę, sami musimy cię szukać“, a następnie oświadczył mu, że cesarz chce go widzieć.

Jeżeli więc nie śmiemy twierdzić, że p. Mocquard i Napoleon III dopełniali się wzajemnie, to jednak z pewnością powiedzieć możemy, iż p. Mocquard niepoślednie zajmował miejsce w systemacie tajemnic skrytych układów, krętych dróg, wybiegów i efektywnych mów, broszur i artykułów, jaki pod rządami Napoleona III wszedł w użycie i ważną w polityce odgrywał rolę. Można mieć jednego powiernika, trudniej już ich mieć dwóch, a tym niebezpieczniej, kiedy powiernik musi być współnikiem. Dla tego nie łatwo się da zapełnić próżnią, którą śmierć p. Mocquarda zrobiła przy osobie cesarza Napoleona i w jego prywatnym gabinecie. Dzienniki już podczas choroby p. Mocquarda siliły się na domysły, kto go zastąpi, i wymieniły kilka nazwisk; nie będziemy ich tu powtarzać, gdyż wybór następcy Mocquarda jst zbyt ważnym dla Napoleona III, aby się ktokolwiek mógł go domyślać. Niebawem zapewne dowiemy się o nominacji nowego naczelnika gabinetu cesarskiego, który, o ile znane nam są stosunki, z trudnością zdoła zastąpić zmarłego sekretarza; Mocquard bowiem był ideałem sekretarza dla takiego monarchy, jak Napoleon III.

Gazeta urzędowa turyńska, pod datą 10 grudnia, podaje dosłownie deklarację Lamarmory zrobioną w senacie na posiedzeniu z dnia 7 grudnia. Przytaczamy tu ustęp najbardziej charakterystyczny co do stosunku Włoch i Francji: „Uznaję w Giobertim wielkiego męża, powiada prezes rady, lecz w polityce jego wiele było poezyi, a w sprawach stanu właściwym jest zostawić na stronie uniesienia poetyczne. Wiele mi to zrobiło przyjemności, gdym słyszał twierdzenia, że cesarz Napoleon, gdy jeszcze był prezydentem Rzeczypospolitej, nie przychylił się do projektu zajęcia Genuy, o czém wspomina senator Gallina; tém bardziej mi to pocieszało, iż przed kilku dniami słyszałem kilku senatorów powtarzających tak niestusne podejrzenia. Podług jednych, popychała cesarza ambicja osobista, podług drugich zmuszonym był przez warunki konieczności. Należy mi tu powtórzyć, iż nigdy podobnych nie dzielił podejrzeń, a ponieważ jużem wstąpił na drogę zwierzeń, pozwolę sobie opowiedzieć małą anegdotę, która wyświecła szlachetne względem nas zamiary cesarza. Któż nie zna sławnego wiersza Petrarki:

Il bel paese

Che Appenin parte, il mar circonda a l'Alpe.

Już w izbach poselskich wypowiedziałem, że za każdym zbliżeniem się do cesarza od roku 1852 począwszy, zrozumiałem i oceniłem intencje jego względem Włoch. Pewnego dnia, podczas obiadu, cesarz mi powtórzył, po długiej rozmowie o Manzoni, którego widzę z rozkoszą w waszém gronie, panowie, wiersz znany Petrarki. Panowie! bądźcie przekonani, że monarcha, w którego pamięci wyrwały się wniosły naszego wieszcz słowa, nie może czegoś przeciw Włochom jednemu zamierzać.

Paryż, 14 grudnia. Dziś po południu o godzinie 3 dwór cesarski powraca z Compiègne do Paryża.

ANGLIA.

N.O. Londyn, 12 grudnia. Po długim uspieniu lud angielski powstaje do wspólnej pracy, i mowy p. Gladstone nie przeszły bez wrażenia i skutków. Oto 8 grudnia do 5000 osób z rozmaitych stanów zebrało się w Bradford, pod przewodnictwem p. E. Forstera. Przemawiali pp. J. Crossley, M. Stansfeld i wielu innych członków parlamentu. Postanowiono utworzyć drogę do rządu klasie oświeconych wyrobników i przeprowadzić reformy narodowe. Z największym zapalem całe zgromadzenie postanowiło wspierać te szlachetne dążenia i be-

dziemy wkrótce świadkami nowej walki reformistów z postawami absolutyzmu.

W Londynie kradzieże są na porządku dziennym. I tak w niedziele 11 bm. w sercu City okradziono pewnego bankiera na milion fr. w bankocetlach i złotych. Pomimo zabiegów policji i ostrożności mieszkańców łotrstwo wynajduje oryginalne środki do wydobycia cudzej własności.

Senat włoski przyjął projekt przeniesienia stolicy większością 134 głosów przeciw 49. Chociaż konwencya w swojej osnowie jest drażliwa dla narodu włoskiego, jednak prowadzi do upragnionego celu i polepszenia stosunków z francuskim rządem, które intrygami partji klerikalnej były mocno ostudzone.

Z Rzymu donoszą, że francuski sąd wojenny wydał wyrok śmierci na Grazianiego, Neapolitańczyka, za zabójstwo dwóch żadarmów francuskich, pomimo opozycji partji Franciszka II.

Ostatnie depesze z Belgradu donoszą o powstaniu w Albanii, z powodu nadużyć władz tureckich i napadu Czerkiesów osiedlonych w gminach chrześcijańskich.

Donoszą z Bukaresztu, że od 1 grudnia r. b. podróżujące osoby nie mają potrzeby zaopatrywania się w paszporty, a z kartą legitymacyjną mogą zwiedzać kraj bez kontroli policyjnej.

Z Meksyku donoszą, że legion zagraniczny został podzielony na narodowości i stosownie do tego umundurowany. Polakom dano konfederatki z piórkami i krótkie czamarki, sine pantalony i długie buty, urządono oddział ułanów z internowanych w Ołomuńcu. Węgrzyni mają swój ubiór, Niemcom dano tyrolski kostium, tylko, że we wszystkich oddziałach oficerowie wybrani jedynie Niemcy, którzy w Meksyku przesładują Słowian bez litości. Położenie tego legionu między nieprzyjazną ludnością bez znajomości języka jest bardzo opłakane. A teraz przy zupełnym wycieńczeniu finansów Maksymiliana od miesiąca nie pobierają żołdu. Z Francji nadsłano wielu dygnitarzy i projektowiczów, którzy pracują dla swojej kieszeni, widząc krótkie dni młodego cesarstwa. Wielu zbiegłych do obozu Maksymiliana Juarezistów szkoda więcej jak pomagają, gdyż o wszystkim donoszą Juarezowi, a pobierają płacę od Maksymiliana. W ogóle stan jest zbyt opłakany i cesarstwo meksykańskie tylko się trzyma pod protekcją bagnętów francuskich.

Między Turcją i Persją zawarto konwencją dla urządzenia linii telegraficznych; roboty postępują śpiesznie.

Powstańcy w San Domingo odnieśli zupełne zwycięstwo nad Hiszpanami; rząd wywrocony i Polenco obwołany prezydentem Rzeczypospolitej. Oto są owoce jezuitckich rządów na świecie.

Dwie fregaty parowe „Le Labrador“ i „Le Cacique“ odebrały rozkaz rychłego przewiezienia do Algieru 5000 ludzi, jako nowe posiłki przeciw niby uśmierzonemu rokoszom algierskim, co dowodzi, że sprawy nie najlepiej stoją dla rządu francuskiego w Algierji.

Najważniejszym wypadkiem w dziennikarstwie francuskim jest walka znaną La Presse z l'Opinion Nationale, z powodu oszczerstwa E. Girardina rzuconego na cały naród polski i mającego za podstawę swoich twierdzeń niegodny utwór L. Mierosławskiego „Dokumenty do dziejów organizacji itd.“. Zna od dawna kraj cały „rażonego na umyśle“ dyktatora uniwersalnego, który teraz rzuci na cały naród najczarniejsze obelgi i dał wrogom broń do oszpecenia świętej sprawy w obec świata. Na emigracyi także znalazł się jeden świstek, Głos Wolny, który z wroga stał się hołdownikiem nieuznanych zasług Mierosławskiego i propagatorem władzy Kurzyny, wyrosł jak grzyb na śmieciach. Smutna rzeczywistość zniszczyła zachcianki tych intrygantów, znowu nas znieważają brudami wylgłymi w głowach zwichnionych.

Otóż z powodu walki p. Guérout z p. Girardin, dzienniki „urzędowe“ zdjęły zasłonę z tajemników politycznych i po wstępie niby współzawodnia dla Polski i iekkiej nagany p. Girardinowi, przemawiają jak następuje w artykule: „La Pologne et la Presse“:

„Rząd francuski po wojnie włoskiej, w chwili gdzie nasze wojska były rozsiane po wszystkich punktach świata, w Meksyku, w Kochinchinie, w Rzymie, nie mówiąc o Algierji, czyż miał nas rzucić na Rosyę, w pomoc Polsce? Rzucić naszych żołnierzy na ten grunt, gdziebyśmy od razu obrabiali interesy trzech mocarstw spółdzielących, czyżby to nie było wywołać wojnę powszechną? Pytamy się wszystkich ludzi rozsądnych: czyliż Francja mogła wziąć na się taką odpowiedzialność? Oto czego Opinion Nationale i inne dzienniki francuskie nigdy zrozumieć nie chciały...“ W tym sensie idzie dalej: „Rząd cesarski nie dał się pociągnąć przez egzageracye Opinion Nationale.“ A po oświadczeniu, że powstanie polskie już umarło i pogrzebione, organ rządowy dodaje: że wystąpienie p. Guérout jest „antynarodowe.“ Dobrze i to wiedzieć.

Prawdziwie nie do uwierzenia, w jaki sposób organ brukselski p. Kurzyny, Wytrwałość, pod pozorem patriotyzmu i dobrych chęci popiera sobkostwo. Sposób w jaki w nrze 5 i 6 dotyka najpoważniejszych organów polskich, nie dziwi nas, którzy znamy z bliska stosunki. Jeżeli rozkaz p. Kurzyny przeciw werbowaniu Polaków do papieskiego legionu wspomnieliśmy jako prolog do dalszych odezw, cechujący smutny stan społeczności, w której każdy uzurpator może się zjawiać bezkarnie z nieprzyznaną władzą, wypada nam dziś podnieść „Zawiadomienie“ pod nr 72 z 20 października 1864 z Londynu ogłoszone jedynie w Głosie Wolnym z dnia 10 listopada, w którym p. Kurzyna mianując siebie „reprezentantem pełnomocnikiem rządu narodowego“, zaleca wszystkim emigrantom brać karty legitymacyjne, opatrzone pieczęcią k. r. n. niby dla uniknięcia stosunków z podejrzanymi indywidualami. Jednakże ten nonsens, obrachowany na to, iż każdy kto weźmie kartę legitymacyjną, przyzna zwierzchnictwo samozwańczego „reprezentanta pełnomocnika“ i podda się pod jego rozkazy

przeszedł bez skutku, i nawet się nie zjawił w „urzędowym” organie.

Zadziwić może, iż w nrze 7 Wytrwałość rzuca błotem na swego mecenasa z powodu ogłoszenia jego „Dokumentów”. Ależ widząc ogólne przeciwko nim oburzenie, między dwoma ogniami redakcja Wytrwałości wystąpić musiała z protestacją, lub zwinąć wydawnictwo. Wybrała pierwsze. Adept utworzący sobie drogę do „wielkości”, przestał poddawać się wpływowi mistrza, i tylko motylek Głos Wolny z londyńskiego Demokrata, który od trzech miesięcy nucił hymny Mierosławskiemu i Kurzyni, chwalił pod niebiosa „Dokument”, wystawiając Mierosławskiego jako ofiarę, której odsunięcie sproszadziło upadek powstania. Głos Wolny przeznaczono do zbadania gruntu opinii i utworzenia drogi tak mistrzowi jako uczniowi.

BELGIA.

K. G. Bruksela, 11 grudnia. Kilka razy czytałem w dzienniku waszym wmiankę o p. Kurzynie. Nieznany, bez przeszłości, zjawił się niespodzianie jak grzyb po deszczu, chyba dla tego, żeby do ostatka spełnić misję niezgody, którą znana partya zasiewała w kraju podczas wszystkich wypadków. Zapewne bardzo wielu dziwi się słusnie, iż rząd narodowy dotąd istnieć i pełnomocników swoich wysłać może. Jest faktem, że rząd narodowy od miesiąca kwietnia nie istnieje. Przypisać musimy ogromną dozę cywilnej odwagi p. Kurzyni w odgrywaniu przywłaszczonych roli. Ogłoszenie się dygnitarzem za granicą, w parę miesięcy po upadku rządu narodowego, pewne zabiegi podejmowane chyba dla tego, aby jeszcze tyśiące ludzi poszło na Sybir i miliony kontrybucji zubożyły kraj do reszty, są czynami dla których nazwa mistyfikacji jest za łagodną.

Łatwo domyślić się pobudek jakimi powodował się pan Kurzyna, przeprowadzając cały ten plan fałszerstwa.

Ostrzegamy wszystkich, aby ani jemu, ani jego wysłannikom żadnych nie powierzali funduszy, gdyż takowe zamiast na pożytek ogólny, obracane bywają na zaspokojenie zbytów spekulującego towarzystwa.

Nie dawno to czasy, kiedy p. Kurzyna jako student żył bardzo skromnie w Warszawie. Dzisiaj dzięki dyplomatycznemu przedsiębiorstwu p. Kurzyna pędzi życie w Paryżu pełne komfortu i elegancji, nie oszczędza grosza, musi go zatem mieć podostatkiem. Ludzie nawet zamożni liczą się z potrzebami, zaprowadzają oszczędność w wydatkach, bo o gotówkę coraz trudniej. Trzy czwarte młodej emigracji poświęciło się pracy, aby uczciwie zarabiać na swoje utrzymanie i niebyć nikomu ciężarem; tymczasem p. Kurzyna znalazł wygodny sposób zarobkowania na polu łatwości narodowej. Jako dygnitarz rości sobie pretensją do wszystkich funduszy publicznych, do zbierania składek, a nawet podatków. Rachunku nie zdaje przed nikim, o rubryki rozchodu trzeba by się pytać w miejscach, do których dający ich nie przeznaczali.

Spodziewamy się, iż główni ajenci i pełnomocnicy p. Kurzyny sami cofną się z fałszywej drogi, na którą popchnęła ich wypływająca z braku gruntownego wykształcenia ambicja, koterijność lub wreszcie żręczna mistyfikacja p. Kurzyny, odznaczającego się niezwykłym talentem bałamucenia słabszych od siebie umysłowo. Udać wielkich ludzi najłatwiej: szermierzyć oklepanymi ogólnikami lada, kto potrafi. Są to rzeczy ogromnie łatwe dla umysłów słabiej konstruujących i widzimy jak u indywiduów najmniej wykształconych, klubomania i pseudopolityka stały się chroniczną chorobą. Wszystko, co rozumniejsze, wykształcniejsze, jeśli się pracy wiedząc, iż to jest najpewniejszy środek zdobycia przyszłości. Tylko kilku rozgrymaszonych młodzików, którzy nigdy stałego zajęcia nie mieli, chwytają się dzisiaj jak pijany płotu spraw ojczytych. Epidemiczna urzędomania staje się dogodnym narzędziem dla żręczniejszych graczy, którzy radzi posługują się obalamuconami jednostkami stosownie do swoich osobistych widoków.

Jest interesem ogółu czuwać nad kwestyami obchodzącymi nas wszystkich zarówno. Jest obowiązkiem emigracji nie dozwalać, aby pośród niej bezkarnie uzurpował sobie władzę człowiek złej wiary, niewykształcony, a tępym samym kompromitujący nas w obec Europy. P. Kurzyna był konspiratorem zagranicznym przed powstaniem, intrygantem zagranicznym podczas powstania, po którego upadku został albo komedyanthem, albo też po prostu zagranicznym...

Nie trudnym jest zapobieżenie dalszym z jego strony nadużyciom. Wolą ogółu uszanować p. Kurzyna musi i skoro takowa głośno się objawi, złożyć nieprawą urzęd, zniszczyć fałszywą pieczęć powinien.

Niech go nie boli głowa o porządek i ład pomiędzy emigracją; zorganizowana w stowarzyszenia wzajemnej pomocy, będzie ona czuwać nad sobą i pracować sama dla siebie. Innych organizacji na ten raz nie potrzebujemy, a przynajmniej nie od p. Kurzyny wyglądamy w tej mierze inicjatyw. Dość nam już samozwańców i narzucających się zbawców, deść słów szumnych a pustych, oklepanych pisemek i broszur. Syci jesteśmy nauk moralnych wszelkiego rodzaju. Niechaj ci, którzy je głoszą nieproszeni, zająć raczej sami w siebie i z własnym policzkiem się sumieniem. Zbyt bogaci jesteście w literaturę co nam wstyd przynosi. Oby „Obrona organizacji jenerałnej” była jej ostatnim pomnikiem. Niepotrzebny nam wcale organ Wytrwałość: ci, którzy nas do tej cnoty zachęcają, sami ją raczej mieć powinni w uczciwej pracy, za przaniem i pokorze ducha. A jeśli p. Kurzyna sądzi, iż nadal trwać będziemy w obojętności na jego bezprawia, to niech nam wolno będzie powiedzieć, że szanowny mistyfikant grubo się myli. Zapewniamy go, iż wiadomość o złożeniu urzędu przyjmujemy chętniej, niż datowane z Londynu i drukowane w gazetach rozkazy.

Odzywając się za pośrednictwem waszego dziennika o panu Kurzyni, przekonany jestem, iż spełniam uczciwy obowiązek i mam nadzieję, że gościnności słowem moim w szpaltach waszych odmówić nie zechcecie.

WŁOCHY.

Turyn, 15 grudnia. Gazzetta ufficiale publikuje prawo z dnia 11 grudnia dotyczące przeniesienia stolicy. Równocześnie publikuje dekret królewski, który zawartą pomiędzy Francją a rządem włoskim z dnia 15 września konwencją zatwierdza.

HISZPANIA.

Madryt, 14 grudnia. Noticjas donoszą, iż kiedy urzędowo się potwierdziła wiadomość, iż Anglia uznała rokokożan na San Domingo za stronę wojującą, ministerstwo Narvaez podało się do dymisy. Epoca dodaje, że rada ministrów jednogłośnie postanowiła, by w mowie od tronu zapowiedzieć zrzeczenie się San Domingo. Królowa odmówiła zatwierdzenia tej uchwały, przez co spowodowała przesilenie ministeryalne.

SZWAJCARYA.

Zurich, 10 grudnia. Od kilku dni zaczęła się u nas zima niższe nawet góry uwieńczone śniegiem, który dziwnie odbija od zieleniejących jeszcze dolin. Niejeden podróżny rodak i w tej porze nieszczęśliwie wykrzykników podziwienia nad pięknosciami przyrody w cudnej Szwajcaryi, my przeciwnie niczego nie podziwiamy, piękne widoki nie dla nas, bo większość, ba prawie wszyscy z nas bardzo mało mają czasu do podziwiania. Szczęśliwi ci, którzy poświęcając się nauce, choć chwilowo nie podziwiamy, piękne widoki nie dla nas, bo większość, ba prawie wszyscy z nas bardzo mało mają czasu do podziwiania. Szczęśliwi ci, którzy poświęcając się nauce, choć chwilowo nie podziwiamy, piękne widoki nie dla nas, bo większość, ba prawie wszyscy z nas bardzo mało mają czasu do podziwiania. Szczęśliwi ci, którzy poświęcając się nauce, choć chwilowo nie podziwiamy, piękne widoki nie dla nas, bo większość, ba prawie wszyscy z nas bardzo mało mają czasu do podziwiania. Szczęśliwi ci, którzy poświęcając się nauce, choć chwilowo nie podziwiamy, piękne widoki nie dla nas, bo większość, ba prawie wszyscy z nas bardzo mało mają czasu do podziwiania.

Kraj bo pono myśli, że czarowne ogrody Edenu, niczym są w porównaniu z każdą piędzią ziemi, mianowicie szwajcarskiej, po której stąpa noga wychodźcy. Kraj myśli, że z naszych gór, panując literalnie nad resztą Europy, konieczne chcemy go zawojować i kładzie na karb całego wychodźstwa pojedyncze i izolowane objawy romantyzmu legalistycznego, który z bożej łaski wydaje ukazy z Paryża, nieróżniące się od petersburskich nawet co do wielkości głosek majestatycznej liczby mnogiej (pluralis majestaticus). Ci panowie, opierający się na „legalnych” niby nominacjach, tyle nas obchodzą co kraj, a ich jowiszowe pioruny ledwie na bardzo ograniczonym horyzoncie Wytrwałości bezgrzotną wywołują błyskawicę.

Nie pisałbym tego wszystkiego, gdybym się nie obawiał że milczenie wychodźstwa w tym względzie, za przyzwolenie uważane być może

Pociągającym objawem w dzisiejszym wychodźstwie jest chęć do pracy, do której wszyscy się garną, i ta chęć pracy u Szwajcarów znajduje wielkie uznanie. Żelazną mianowicie pracą i wytrwałością odznacza się grono młodzieży, uczęszczającej na tutejszą wszechnicę i do politechniki. Ta garstka około czterdziestu młodzieńców, z których połowa bez żadnych prawie funduszy i bez znajomości języka, stanęła, że tak powiem, razem do zapasów z życiem i nauką i trzymając się za ręce łamie wszelkie przeszkody z chwałą dla siebie i dla imienia polskiego. Młodzież ta zawiązała towarzystwo naukowe i wzajemnej pomocy; myślę, że i na pomocy szlacheckich ludzi zbywać im nie będzie. Na wyłączną korzyść tej młodzieży przeznaczony jest dochód z noworocznika „Niezbudka.”

Dzień 29 listopada obchodzili Polacy z swymi przyjaciółmi Szwajcarami, Czechami, Serbami wspólną uroczystością. Dnia 30go rozpoczęły się publiczne odczyty historii polskiej po niemiecku przez dra Ossorya. Udział w tych odczytach, jak na tutejsze stosunki, dość liczny.

TURCYA.

Carogród, 14 grudnia. Biuro Reutersa donosi, że Porta przyjęła propozycję wielkich mocarstw tyczącą się utworzenia komisji dla międzynarodowego pilnowania polityki na Danaju.

AMERYKA.

* Nowy Jork, 30 listopada. Sherman zdobył Milledgeville i Gord. n. idąc do Savannah.

Hood zajmuje Huntsville, armia jego wynosi do 40,000, ma być skoncentrowana w Columbi.

P. Seward odmówił angielskim delegatom przedstawić p. Lincolnowi adres treści pokojowej.

Bragg ściągnął depôt konfederatów w Północnej Karolinie.

Kongres konfederatów jednogłośnie odrzucił propozycję Lincolnu układów pokoju na zasadzie zniesienia niewolnictwa.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 16 grudnia. Onegdaj wydzierżawiono dobra rządowe Duszniki z folwarkami Labińcem i Młynkowem p. Wandelt z Tarnowa za cenę 8450 tal. rocznej dzierżawy. Dobra te mają 4600 mórg arealu, powiększyć części lekkiej ziemi i budynki gospodarcze w bardzo dobrym stanie.

— Słyszmy, że żołnierz tutejszej załogi z wałów położonych po lewej stronie bramy berlińskiej, gdzie w nocy z d. 14 na 15 bm., stał na straży, dostrzegł kilka osób krzających się pomiędzy grobami cmentarza świętomarciańskiego. Uwiadomiona o tem władza policyjna rozpoczęła poszukiwania i odkryła podobno w pewnym grobie zamkniętym i, jak mówią, znacznie zaniedbanym, skład rozmaitych kosztowności, które prawdopodobnie przechowywała tam banda złodziejska.

— Przed trzema dniami odbyła się w tutejszym gmachu rejencyjnym licytacja na dzierżawę dóbr rządowych Sekowo i Ludowo, na którą do 60 interesentów się zgłosiło. Najwyższe ceny ofiarowali pp. Prätel 4160 tal., Schlichting 4155 tal. i Student 4150 tal.

— Prezes tutejszej komisji jenerałnej p. Klebs, otrzymał zadaną dymisyą.

— Seminaryum nanczycieli protestanckie w Koźminie, którego nowo wzniesiony gmach oglądali w tych dniach pp. radca szkolny Mehning i budowniczy rządowy Butzke, zaledwie od 1 lipca 1865 r. będzie otwarte. Okazało się bowiem jak pisze Ost. Ztg potrzebna budowania nowego kościoła protestanckiego dla użytku seminarzystów, dla których miejscowy kościół ma być zbyt szczyplwy.

✓ Z nad Orli, 12 grudnia. Na hubach grontkowskich wydarzył się przed tygodniem wypadek, który jest dowodem jeszcze zabobonów u ludu. Mówią niedowiarki, iż djabeł w dawnej postaci po świecie już się niepokazuje, odkąd dostał w łeb kałamarnem od ucznogo Augustyanina na Wartburgu, a przecież czasem on się jeszcze wychyli. Rzecz tak się miała: Żona gospodarza pewnego przyszła w połóg Dowiedział się o tem brat żony gospodarza. Wiedział i ów, iż ci ludzie mają gotówki 200 tal. Przychodzi więc wieczorem do braciшек, przybrany w bydlęcą skórę, z kopytami krowimi, przymocowanymi u rąk i nóg, a na głowie djabeł rogi. Od gospodarza żąda niemowlęcia nowonarodzonego. Rodzice się wzbraniają, więc pragnie djabełko pieniędzy. Ci w rozaczki i starachu dają mu 100 tal. To jest dla mnie za mało, rzekło czarcko w bydlęcą skórę, gdyż jestem lucyferem, a muszę i innych braci moich podzielić. Musiał gospodarz iść i po drugie 100 tal., które miał w schowaniu na górze, a o których ów djabeł dobrze wiedział. Schodzi gospodarz z pieniędzmi, djabeł już czeka, kiedy jak deus ex machina nadchodzi przybyły do Grontkowa żandarm z Jutrosina. Uderzył palaszem djabeł między uszy, rogi upadły na ziemię, powiązał i zaprowadził go do Miejskiej Górki, a nazajutrz do Rawicza, gdzie był oszust, jako „djabeł z Grontkowa” ogłoszony i wsadzono go do dziury.

Przybyli do Poznania dnia 16 grudnia.

BAZAR. Wł. dóbr Radoszewski z żoną z Kr. Polskiego, hr. Potworowski z Niem. Przysieki, Matecka z Grabu, Koczorowski z Witosława, Sławoszewski z Ustaszewa, Unrug z Małpina, Szuman i akademik Warnke z Berlina.

HOTEL DU NORD. Wł. dóbr hr. Plater z Prochów, nadleśniczy Zoch z Therkeute, wł. dóbr Jarzobowski z Krzycka.

HOTEL PARYSKI. Wł. dóbr Hubert z Kopaszki, rzadzca Gutowski z Zgowa, rolnik Arus z Drezna, dzierżawca Tomaszewski z Olszewa.

EHMIGA HOTEL FRANCUSKI. Wł. dóbr Treskow z Kłyszczyna, Iffland z żoną z Piotrowa, Skórzewski z Olejna, Stanecki z Chartowa, Swinarski z Radzyna, Moszczeński z Jeziorek, Gabryelski z Stuczna, adwokat Połomski z Rogoźna.

CENY TARGOWE

w mieście Poznaniu.

	16 grudnia 1864	du	do
	tal.	gr.	tal.
Pszonicy pięknej szeft. 16 garn.....	2	—	1 2 2 6
„ średniej „	1 22	6	1 25
„ ordynar. „	1 17	6	1 20
Żyto ciężkiego „	1 7	6	1 —
„ lżejszego „	1 5	6	1 6 6
Jęczmień duży „	1 5	—	1 9
„ małego „	1 1	3	1 5
Owśa „	22	6	— 23
Grochu do gotow. „	1 22	6	1 23 9
„ na paszę „	1 17	6	1 20
Rzepiu zimowego „	—	—	—
Rzepiku zimowego „	—	—	—
Rzepiu latoowego „	—	—	—
Rzepiku latoowego „	—	—	—
Tatarki „	1 2	6	1 6 3
Perek „	—	—	—
Masła, garn. „	2 7	6	2 17 6
Koniczynny czerw. „	—	—	—
Koniczynny biały „	—	—	—
Siana, cent. „	—	—	—
Słomy „	—	—	—
Oleju „	—	—	—
spirytusu (beczka 100 kw.) 80% Tral.	—	—	—
dnia 15 grudnia	11 23	9	11 25 6
dnia 16 „	11 27	6	12 —

Wiadomości handlowe.

Stow. kupieckie w Poznaniu dnia 16 grudnia.

Żyto: słabo, wyp. 50 węcpli, na grud. i gru.-st. 29¹/₂, st.-luty 29¹/₂, luty-marz. —, marz.-kw. —, na odstawę wiosenną 30¹/₂ tal. pl. Okowita: mało zmiany, wyp. 12,000 kw., na gr. 11²/₃, st. 12, luty 12¹/₃, marz. 12¹/₃, kw. 12¹/₃, marz. 12¹/₃, tal. pl.

Berlin, 15 grudnia. Pszenica: 100 t. w miejsc 45—55 tal. pl. wedle jakości. Żyto: 2000 funt. w miejscu 35¹/₂, na grud. 33¹/₂, 7¹/₂ gr.-sty. 33¹/₂, sty.-luty 33¹/₂, na odstawę wiosenną 34¹/₂, 3¹/₂ maj.-czer. 35¹/₂, czer.-lip. 36, lip.-sier. 37 tal. pl. Jęczmień: 1/2 do 1750 funt. 27—32 tal. pl. Owies: 200 funt. w miejsc 20—23, na grud. 20¹/₂, na odstawę wiosenną 1¹/₂—2¹/₂, maj.-czer. 2¹/₂ pl., czer.-lip. 2¹/₂, nom, lip.-sier. tal. pl. Groch: 2250 funt. do gotowania 42—50 tal. pl. Oléj rzepiowy: 100 funt. bez beczki w miejscu 12¹/₂—1¹/₂, na gru. i gr.-st. 12¹/₂, st.-luty 12¹/₂—1¹/₂, kw.-maj 12¹/₂—1¹/₂, maj.-czer. 12¹/₂—1¹/₂, tal. pl. Oléj lniały: 100 funt. bez beczki w miejscu 12¹/₂ tal. pl. Okowita: 8000% Tral. w miejscu bez beczki 12¹/₂—1¹/₂, na gr. i gr.-st. 12¹/₂—13¹/₂, st.-luty 13¹/₂—1¹/₂, kw.-maj 13¹/₂—1¹/₂, maj.-czer. 13¹/₂—1¹/₂, czer.-lip. 14¹/₂—1¹/₂, lip.-sier. 14¹/₂—1¹/₂ tal. pl. Wyp.: 10,000 kw. ok. po 12¹/₂ tal.

Wrocław, 15 grudnia. Na targu: piękna śred. pośled.

	sg.	sg.	sg.
Pszonica biała stara	70—73	68	62—65
„ nowa	60—62	59	— 54
„ żółta	64—66	62	— 60
„ nowa	54—56	53	51 52
Żyto stare	—	50	48 45
„ nowe	39—40	38	37 —
Jęczmień stary	34—35	33	30 32
Owies	27—28	26	24—25
Groch	64—66	63	54 58

Rzep: 218—210—194 sgr. za 150 funt. brutto. Rzepak zimowy: 206—200—184 sgr. za 150 funt. brutto. Rzep lato wy: 184—174—154 sgr. za 150 funt. brutto.

Na giełdzie: Żyto: wyżej, 2000 funt. na gr. i gr.-st. 31, st.-luty 31¹/₂, kw.-maj 31¹/₂ pl., czer.-lip. 32¹/₂, tal. żąd. Pszenica: na grud. 47 tal. żąd. Jęczmień: na gru. 31¹/₂, tal. żąd. Owies: na gru. 34¹/₂, żąd., kw.-maj 34¹/₂, tal. pl. Rzepak: na gru. 101¹/₂, tal. żąd. Oléj rzep: bez obrotu, z powodu wysokich żądań, wyp. 100 cent. w miejscu 12¹/₂, na gru. i gr.-st. 12, st.-luty 12 pl., luty-marz. 12¹/₂, kw.-maj 12¹/₂, maj.-czer. 12¹/₂, tal. żąd. Okowita: do brze, wyp. 33,000 kw., w miejscu 12¹/₂, na gru. i gr.-st. 12¹/₂, st.-luty 12¹/₂, luty-marz. 12¹/₂, kw.-maj 13¹/₂, maj.-czer. 13¹/₂, czer.-lip.

